



Rozum a religia.

(Dokończenie.)

Czy możemy powiedzieć że rozum nam wystarcza, że jest on w stanie zastąpić nam religię? Czyż zdanie takie nie jest wyrazem duszy nadętej bezgraniczną pychą? Oto świadectwa mężów, których życie spłynęło na długich i mozolnych badaniach. Na jedną nutę wołają wszyscy, że rozum człowiekowi nie zdoła wystarczyć. Jakież więc prawem śmia twierdzić przeciwnie ci, którzy przy warsztacie nauki nie zasiadają i jednej godziny nie poświęcili badaniom religii? „Obywam się bez religii, bo mi wystarcza mój rozum“. Zdanie to jest nie tylko wyrazem pychy, ale jest kłamstwem.

Nawet w porządku czysto materialnym i ludzkim, rozum człowiekowi nie wystarcza. Ze wszystkich stron, zmysłom naszym dostępnym, otaczają nas tysiące zagadek, których rozum nie umie rozwiązać. większość polegać musi jedynie tylko na powadze i świadectwie drugih.

Łuż to zdoła udowodnić system np. Kopernika?

W to się wierzy i na tem koniec.

Niemal cała ludzkość żyje z wiary.

A jakże z krainą ducha i Boga? Tu jeszcze większa nieświadomość. Skądżemy przyszli dokąd zmierzamy? Dlaczego istnieje grzech i jego świadomość? Czy jest możliwe jego odpuszczenie? Cemu cierpienia i złego tryumfy, skoro Bóg jest sprawiedliwy? Dlaczego tak często zwycięża niesprawiedliwość, a cnota w poniżeniu?

Cóż na to wszystko odpowiada rozum?..

A dalej, kiedy pod jarzmem namiętności jęczy sumienie, kiedy sroga walka obowiązku z miłością własną szarpie nam duszę, — któż śmiały twierdzić, że mu rozum wystarczy, by zło dobrem zwyciężyć? Kiedy zawody i życia mitrega i wichry jesienne żywota do łez nas przywodzą, kiedy stoimy nad grobem ojca lub przyjaciela, kiedy złość ludzka brutalnie depce po dążeniach życia naszego, któremu zabrała podporę — czyż nam wtedy nasz rozum wystarcza? Komu choć słabo drga w duszy isierka uczciwości, ten musi przyznać, ten winien zawołać: „Płakałem i — uwierzyłem“.

Rozum więc człowiekowi nie wystarcza. Czyż on więc żadnej już niema mocy i jest niepotrzebny? Twierdzenie takie byłoby przesadą, a więc i błędem. Nie tylko pożyteczny jest rozum, ale i nieodzowny. On nam toruje drogę do wiary:

on stwierdza jej potrzeby, stawia jej wody, ukazuje harmonię, którą Bóg łączy się wzajemnie.

By patrzeć na gwiazdy i poznać je dobrze, potrzeba teleskopu. Ale i najlepszy teleskop na nic się nie przyda ślepemu.

Religia nasza szersze ukazuje widnokręgi aniżeli rozum, ale bez niego byłaby ona bezsilną, jak teleskop bez oka.

Do znudzenia świat obrzuca katolików zarzutem, że wyrzekają się rozumu, ponieważ mają wiarę? Marny to zarzut.

Wiara utwierdza, uzupełnia rozum, ale go nie niszczy. Rozum sam nie wystarcza. Wiara leczy go w słabości i usuwa trudności piętrzące się przed nim.

Kto wierzy, choć nie uczony, jest sto razy mądrzejszy, aniżeli ten, co wiary nie ma żadnej.

By Ojczyzna nie zginęła.

By Ojczyzna nie zginęła,
Bądźmy godni ojców sławy, —
Nieśmy w sercach naszych miłość
Dla najdroższej dla nas sprawy.

Bo gdzie gwiazda się ta pali,
Tam moc kajdan rychło pęka;
Gdzie cześć przodków bronią syny,
Wróg się nawet wtargnąć lęka.

By Ojczyzna nie zginęła,
Strzeżmy mowy i zwyczaju, —
Przy ogniskach, w domach swoich
Siejmy lepszą przyszłość kraju.

Bo gdy nasza polska chata
Cnotą starą znów zasłynie
I wskrzesimy dawne lata,
To Ojczyzna nie zaginie!

W jesieni.

Pamiętałeś też ty w maju,
Spoczywając w chłodnym gaju,

Podziwiając liść i kwiecie,
Ze je kiedyś śnieg przygniecie?

Pamiętałeś też ty w wiośnie,
Przysłuchając się radośnie
Śpiewom ptasząt, że te pienie
Kiedyś zasypie milczenie?

Ach, kto w wiośnie, wśród zieleni,
Rad pamięta o jesieni?
Kto rad słucha w wieku sile
O siwiźnie i mogile?

Jednak wszystko niknie w świecie,
Wiosna, młodość, śpiewy, kwiecie:
Tylko skarbów skrytych w duszy
Ni czas, ni śmierć ci nie ruszy.

Tymi skarby ciche cnoty
I sumienia spokój złoty,
Te zostaną wiecznie z tobą
Twą własnością i ozdobą.

MACOCHA.

Pewnego właściciela ziemskiego w pobliżu miasta Pesztu spotkało nieszczęście, utracił bowiem żonę w chwili, gdy dała życie dziecinie. Pochowano ją i opłakano, a mały, ładny chłopczyzna, pozostał sierotą bez matki.

Wawrzyn Gatty — tak się ów właściciel nazywał — miał u siebie starą ciotkę; ta po pogrzebie stanawszy nad kołyską, wylewała łzy gorzkie mówiąc przytem:

— Moja ty biedna mała sierotko, co się z tobą stanie? Bez macierzyńskiej opieki, przyjdzie ci marnie zginąć.

— Co się z nim stanie? — powtórzył ojciec drżącym głosem i dodał zarazem: wyrośnie na prawego i uczciwego człowieka. Nie lękaj się dziecino moja, będziesz miała matkę!

Nie będzie to jednakże prawdziwa matka, mój drogi siostrzeńcze! Prawdziwa matka spoczywa w grobie, a ta, którą w dom swój wprowadzić zamýślasz, pozostanie zawsze tylko macochą, choćbyś jej złote wstążki wplatał we włosy!

— A ja ci mówię ciociu, że moje dziecko będzie miało prawdziwą matkę.

— Gdybyś posiadał moc wskrzeszania umarłych, wtenczas bym ci uwierzyła.

Gathy nic na to nie odpowiedział. W kilka dni po tej rozmowie zabrał dziecinę z sobą do Pesztu i zostawił ją tamże. A że był człowiekiem zamkniętym w sobie i poważnym, nikt nie śmiał go zapytać, gdzie umieścił syna, wzruszano tylko ramionami mówiąc: przygotowuje miejsce dla drugiej żony.

I rzeczywiście, zaledwo trzy tygodnie upłynęły, Wawrzyn Gathy pojął za małżonkę siostrę swego rządcy, Barbarę, najładniejszą niewiastę z całej okolicy, a w rok niespełna przybył do domu drugi synek.

Pani Gathy nie opuściła jeszcze swego pokoju, a mąż wyjechał znów do Pesztu, zabierając z sobą nowonarodzoną dziecinę, aby ją tam zostawić. Ludzie kiwali z podziwieniem głowami, pytając: co to znaczy? zaledwo dał im Bóg dziecie, własny ojciec usuwa je z domu!

Podczas gdy ze zdumieniem nad tem się zastanawiali, w komnatach starego gmachu Gathych, rozlegały się przeraźliwe skargi i płacz gorzki. Młoda matka rozpacziała nad rozłączeniem się z dzieckiem, prosiła, błagała, rozwoodem groziła i przeklinała okrutnego ojca.

— Oddaj mi moje dziecko! Co zrobiłeś z moim dzieckiem? — wołała tonem rozdzierającym serce.

Atoli dziwny ten człowiek pozostał niewzruszony.

— Dziecko twoje jest pod dobrą opieką, mówił — zobaczysz je kiedyś z pewnością. Lecz dziś nie badaj mnie daremnie, i nie naprzykrzaj się prośbami, gdyż przeciw temu jestem silnie uzbrojony.

Tak upłynęło lat pięć, długich jak wieczność, pełnych męczarni dla kochającego serca matki.

Pani Barbara w tym czasie próbowała rozmaitych dróg i środków, lecz nie doprowadziły one do celu. Okrutny ojciec pozostał niewzruszony. Jeździł wprawdzie często do Pesztu w odwiedziny do dzieci, lecz żony nie zabrał nigdy ze sobą, musiała

się tylko zadowolić wiadomością, że chłopcy dobrze się miewają. Nadszedł wreszcie dzień, w którym Gathy powiedział swej żonie:

— Przygotuj się na wielką uroczystość, Barbaro, gdyż jutro wyjeżdżam do Pesztu i przywiozę ci chłopców.

Uszczęśliwiona matka rzuciła się z okrzykiem radości mężowi na szyję. Te kilka słów zatarły w jej sercu całą gorycz upłynionych lat pięciu. Zapomnianem zostało to cierpienie, gdy zajechał powóz, a silne ramię ojca wyniosło dwóch ładnych i wesołych chłopczyków.

Matka z bijącym sercem wybiegła na ich spotkanie. Jak błyskawica padła jej spojrzenie z jednej twarzyczki na drugą, badając i przypatrując im się z przestrachem.

— Mamusiu — zawołał jeden chłopczyzna, rzucając jej się na szyję.

— Mamusiu — mówił drugi, czepiając i schylając jej się do kolan.

Uściskała i ucałowała obydwóch. Który pocałunek był słodszy? zadawała sobie pytanie, wpatrując się w nich.

Paweł było imię jednego chłopczyzny, drugiego Władysław. Z wzrostu i postawy byli do siebie podobni, a nawet i w rysach twarzy mieli wielkie podobieństwo. — Różnicy lat nie było znać po nich.

Nachyliwszy się do ucha męża, zapytała trwożliwie:

— Który z nich jest moim synem? — Powiedz!...

Gathy roześmiał się w głos i odpowiedział:

— Co za zabawne zapytanie, obydwaj są twoimi synami...

— Lecz który z nich jest moim rodzonym synem?

— Nie troszcz się o to wcale. Dłatego chowałem dotychczas obydwóch zdala od domu, abyś ich równo kochała i dla żadnego nie była macochą, ale matką.

— Pomyśl, co czynisz! — zawołała żona.

Długo nad tem myślałem. Miej cierpliwość aż dojdą do lat dwudziestu; wtedy, gdy opieka matki nie będzie im już potrzebna, dowiesz się prawdy, nie prędzej.

Taką była wola tego nieugiętego człowieka. Nic innego nie pozostało biednej kobiecie, jak obydwóch równo kochać i otaczać ich równą opieką? Uczucie macierzyńskie jednakże nie spoczęło ani na chwilę; gotowa do walki, dniem i nocą wpatrywała się w chłopców, chcąc dojrzeć podobieństwo do siebie. Niekiedy zdawało się jej, iż zrobiła odkrycie, przy którym serce jej, żywiej uderzyło: to mój syn, pomyślała; szkoda tylko, że czasami jej się zdawało, że Paweł, to znów, że Władysław jest jej synem.

Chłopcom było z tem dobrze. Rośli i rozwijali się. I oni wiedzieli już o tem, że jeden z nich jest tylko pasierbem, lecz który?

Pewnego razu Gathy zachorował, żona jego chciała korzystać z tej chwilowej słabości, aby dowiedzieć się prawdy.

Zaczęła błagać męża, zarzucając go pochlebstwami.

— Powiedz najdroższy, który jest moim własnym synem, ulituj się nademną! Przysięgam ci wobec Boga wszechmocnego i na pamięć mej matki, że tylko ja sama będę znała tę tajemnicę, jemu nie dam poznać tego!

— A zatem dobrze, jeżeli tak się zaklinasz, dowiesz się prawdy.

W tej właśnie chwili wszedł do pokoju Paweł.

— To jest twój syn — wyszeptał Gathy.

Barbara powstała natychmiast, porwała chłopca w objęcia, okryła twarz jego pocałunkami, głowę przycisnęła do piersi i głaskała jasne włosy. Przy obiedzie na przysmaczek już Paweł dostał większe jabłuszko, dla Pawła nóż głębiej zanurzył się w kołacz, wieczorem grając w piłkę, gdy stłukli chłopcy szybko, stało się to niby z winy Władysława, chociaż wszystkie porozumy za tem przemawiały, że Paweł był sprawcą złego.

Tak upłynęło kilka dni, aż wreszcie Gathy odezwał się z niechęcią do żony:

— O! kobieto, kobieto!

— O cóż chodzi? — zapytała.

— Twoje postępowanie, Barbaro, jest śmieszne. Pokazała się w tobie nie matka, lecz macocha. Żle przeżyłaś próbę!

— Jaką próbę?

— Z dziećmi. Czy rzeczywiście uwierzyłaś, że chłopczyk, którego ci wskazałem, jest twoim rodowitym synem? Postanowiłem, że który z chłopców pierwszy wejdzie do pokoju, oddam ci go jako twego własnego syna.

— Okrutny, oszukałeś mnie! — zawołała pani Gathy z gniewem.

— Być może; atoli czy i ty nie zwiodłaś mnie, przyrzekając, że będziesz obydwóch równo kochać? A natychmiast zaczęłaś zaniedbywać Władysława, forytując Pawła. Jesteś więc fałszywą Barbaro!

Raz zwiedziona nie miała odwagi nastawać o wyjawienie prawdy, chociaż jej to bardzo na sercu leżało. Wiedziała, że byłoby to na próżno. Pocieszała się nadzieją, że na przyszłość, kiedy upłynie lat dwadzieścia, prawda się wyjaśni.

Tak rok za rokiem mijał, lipy starego zamku okrywały się zielenią, chłopcy wyjeżdżali do szkół i wracali na wakacje, bez zmiany przez lat wiele, aż pewnego razu, na próżno serce macierzyńskie wyglądało ich powrotu, z ławy szkolnej poszli oni na pole walki, bo ojczyzna ich była w niebezpieczeństwie i wołała o pomoc. W walce o niepodległość, zginął śmiercią waleczną jeden z synów Gathyego. Sam tylko Władysław powrócił pod dach ojcowskiego domu. W owych czasach nikt się temu nie dziwił, przeciwnie uważano to za łaskę nieba, jeżeli z dwóch braci jeden chociaż został przy życiu.

Cieszono się z powrotu bohatera a w cichości nie jedną łzę poświęcono pamięci zmarłego... I serce matki pocieszało się nadzieją, że to syn jej ocalał, ale co by było, gdyby się to okazało nieprawdą! Gathy milczał jeszcze ciągle. Cekał on dnia oznaczonego t. j. skończenia dwudziestego roku. Pewnego razu wszedł z uroczystą miną do pokoju żony i w te odezwał się słowa:

— Barbaro! czy wiesz, że dzisiaj jest dzień ważny dla ciebie?

— Co takiego? — zapytała, nie podnosząc wzroku od roboty, haftowała bowiem koszulę dla Władysława.

— Dziś kończy się lat dwadzieścia.

Na te słowa pani Barbara zdrętwiała, serce zamarło jej w piersi, krew uderzyła do głowy, za chwilę zbladła jak ściana.

— Cóż stąd? — zapytała ponuro.

Gathy wyjął z kieszeni pakę papierów.

— Chcę dotrzymać słowa — masz prawo dowiedzieć się, który z chłopców jest twoim własnym synem.

Jak iskrą elektryczną podniesiona, skoczyła pani Barbara i położyła dłoń na ustach męża.

— Milcz — zawołała z trwogą. — Nie chcę nic wiedzieć. I nie pragnę, abym się kiedykolwiek dowiedziała.

Położyła rękę na czole i wyszeptała z cicha:

— Niech mi przynajmniej pozostanie złudzenie, że jestem matką własnego syna

— Słusznie mówisz, Barbaro — odpowiedział po namyśle Gathy. — Lecz co począć z temi papierami?

— Wrzucić je w ogień, proszę cię o to.

A właśnie jasny płomień widniał na kominku, Gathy wrzucił weń papiery; objęte ogniem wybuchły jasnym blaskiem, który oświecił oblicze matki żywym blaskiem, gdy mówiła:

— Teraz sam tylko jesteś w posiadaniu tajemnicy, już jej nie zdradzi żaden papier.

Wprawdzie ja, który to zdarzenie opisuję, znam tajemnicę, lecz jeżeli matka nie była ciekawą, to i czytelnicy nie potrzebują wiedzieć prawdy.

Chodzi tylko o to, aby każda macocha brała sobie stąd przykład, a skoro wzięła na siebie obowiązek wychowania obcych dzieci, wychowywała je tak, jak gdyby była ich własną matką, bo kto bierze na siebie tak ważne zadanie a nie wypełnia go sumiennie, będzie za to przed Bogiem odpowiadał.

Złote ziarnka.

Kto nie pożywał we łzach swego chleba.
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.

—o—

Kto stawia zamki na lodzie, nie zdo-
będzie się na to, by wybudować chatę na
ziemi.

o—

Wiele talentów a brak charakteru, to
gmach na glinianych nogach.

—o—

Krocz śmiało drogą życia, a gdy upad-
niesz, podnieś się corychlej a idź dalej,
nie podlegając zwątpieniu.

—o—

Żaden obowiązek, choćby największy,
który jutro spełnić mamy, nie uwalnia
nas od dzisiejszego, choćby był najmniejszy.

—o—

O, biada temu, czyje natchnienie
Pośród serc bratnich szerzy zniszczenie!

Rady gospodarcze.

Mycie naczyń do mleka. Znaną jest rzeczą, że na dobry smak i na przechowanie mleka bardzo wpływa staranne utrzymanie naczyń (t. j. skopców i blaszanek), używanego przy dojeniu i zlewaniu mleka. Mleko dlatego warzy się w gotowaniu t. j. skwasza się przedwcześnie, że na ścianach i szparach naczyń zostają drobniutkie cząsteczki starego mleka, które miało już czas skisnąć. Najmniejsza dla oka niewidzialna odrobina tego starego mleka, działa tak, jak kwaśne ciasto

dodane do chleba. Stary zwyczaj mycia naczyń do mleka ciepłą wodą z dodatkiem sody nie wystarcza. Soda nadaje drzewu szary kolor, niby brudny, a niema pewności, że zniszczy kwas i resztki starego mleka, które szybko zakwaszenie powoduje, t. zw. zwarzenie. Gosposie wystawiają naczynia na słońce; słońce niszczy wprawdzie grzybki kwasu, ale tylko tam, gdzie oświecili i ogrzeje naczynie, a więc nie wewnętrzne ściany. Niektóre gosposie dają garnki po chlebie do pieca, ale i to zamało. Najlepszym środkiem przeciw szybkiemu skwaszeniu i zwarzeniu mleka jest wymycie wapnem świeżo gaszonym, które najlepiej niszczy szkodniki mleka. Taka woda wapienna przyrządza się w następujący sposób: Do 2 l. wody daje się 5 deka (1 większa grudka) niegaszonego wapna, i tą wodą obmywa się codziennie naczynia drewniane i blaszane zapomocą twardej szczotki do szorowania. Z wapna płucze się je potem starannie zimną wodą i odstawia na bok. W ten sposób także można myć naczynia gliniane i kamienne i tak tylko można je należycie odkazić, zwłaszcza teraz, przy ciepłej porze.

Przepisy kucharskie.

Zupa karmelicka. Na 6 osób gotuje się 1/4 litra (kwaterkę) krup perłowych w 1/4 litra (kwaterce) wody, pokąd się krupy zupełnie nie rozkleją, osobno gotuje się na miękko 6 deka (3 łuty) białej fasoli i 4 do 5 obranych kartofli. Gdy kasza już miękka, wtedy daje się łyżkę masła, bije się kaszę łyżką do białości, rozprowadza wodą gorącą, soli do smaku, dodaje do niej fasoli ugotowanej i kartofli w kostkę pokrajanych, delikatnie miesza się wszystko razem, zagrzewa dosyć mocno i wydaje do stołu.

Zupa grzybowa. Na 6 osób liczy się 3 deka (2 łuty) grzybów suszonych. Grzyby obmyte nalewa się 3 l. (3 kwartami) wody, dodaje jarzyny t. j. marchwi, pietruszki, selera, jedną małą cebulę i gotuje aż grzyby zmiękną. Grzyby posiekane lub poszatkowane cienko daje się do wazy, do rynki precedza smak przez sitko,

daje 3 deka (3 łuty) masła, a na smaku zagotowuje się lane ciasto.

Zupa kartoflana. W 2 1/2 l. (2 1/2 kwater) wody gotuje się smak z jarzyn t. j. z pietruszki, marchwi i selera. Zrumienia się 5 deka (2 łuty) masła i cebulę, do tego daje 1 1/2 klgr. (3 funty) obranych kartofli, pokrajanych w plasterki i zalewa kipiącym smakiem, a gdy się kartofle ugotują, przeciera się przez sito i wleka do wazy.

Rady zdrowia.

Zdrowe napoje — za darmo. W naszych czasach coraz więcej szerzy się umiejętność korzystania z wszelkich odpadków w gospodarstwie. Niejedno, co dawniej wyrzucono na śmietnik, obecnie służy rozmaitym celom i przynosi pieniądze (obcinki cygar, kapsułki butelek i t. p. rzeczy). Nie zważano dotąd jednak na różne odpadki kuchenne; wyrzuca się w mieście (gdzie niema tuczniaków) zarówno strużyny ziemniaków i łupinki jaj (zużywane w wsiach dla drcbiu) jakoteż odpadki jarzyn i owoców, a w wsiach niemniej wszystko, czego zużyć nie można do paszenia drobiu, bydła, trzody.

Szczególnie strużyny i inne odpadki zdrowe owoców wyrzucamy niebacznie, tak na wsi jak w mieście. A przecież z takiegoto właśnie odpadków można sporządzać, bez kosztów, zdrowe napoje różne. O nich to pomówimy poniżej.

Nadają się do sporządzania napoju owocowego wszelkie, nienadpsute części, odrzucane przy gotowaniu na powidła, polewki i t. p., lub przy spożywaniu owoców na surowo. Można tedy zużywać i skórkę owoców i ośrodek z pestkami i szypułki.

Wobec twierdzeń, iż owoców obierać się nie powinno, lecz spożywać zawsze ze skórką, nadmienić należy, że obieranie skórek gorzkich, cierpkich, jakie mają niektóre owoce, jest stanowczo zalecenia godne; toż i język wzdryga się wobec nich. Co do innych skórek, należy baczyć, by

je pogryźć i pożyć jak najdrobniej, jeśli nie mają obciążać zbyt ciężko przewodu trawienno. Kto więc nie posiada dobrych zębów, lepiej uczyni, obierając owoc i zużywając skórki do wywaru, z którym spożyć może zawarte w przyskórku sole pożywne i olejki wonne.

Szczególnie strużyny jabłek i gruszek nadają się do naparzania, pozatem śliwek i brzoskwiń. Skoro nie można zużyć świeżych, należy skórki ususzyć, układając na papierze, wnętrzem do góry; zachowuje się ususzone w naczyniach glinianych, szklanych lub w woreczkach. Do strużyn z korzyścią dodaje się ośrodki. Celem jak najprędszego wygotowania, należy skórki podrobić.

Z pomiędzy szypulek owocowych, najlepsze odwary dają szypułki agrestu, porzeczek na kawałeczki długości 1/2 milimetra lub milimetrowe. Nadmieniamy wyraźnie, że z winnego grona bierze się do wygotowania wszystko, co pozostało po obraniu jagód, a więc i najwięcej drzewne cząstki.

Smaczne także napoje otrzymuje się z wywaru szypulek czereśniowych (działać mają zlekka na oczyszczanie krwi), jabłkowych, gruszkowych, śliwowych, brzoskwiniowych i t. d.

Najlepiej pokrajać szypułki wieczorem, zagotować na pół, pozostawić tak przez noc i dogotować nazajutrz.

Po wywarzeniu odpadków owocowych, można je na pewien czas pozostawić jeszcze w odwarze, potem precedziwszy go, osłodzić i pić sam albo z dodatkiem mleka lub soku cytrynowego.

Napoje to zdrowe, pobudzające trawienie, smaczne i wonne, a więc, szczególnie, że nie nas nie kosztują, mogą zastępować kawę, herbatę i t. d. (Suszenie nie robi przecież trudu, krajanie można w danym razie polecić działwie.)

Zpośród odpadków owoców zagranicznych, nadają się do sporządzania napojów szczególnie skórki bananów i pomarańcz. Suszone skórki pomarańczowe można ponadto, z dodaniem cukru, zawarzyć na

powidła (marmeladę), opłacaną przecież drogo po składach.

Rozmaitości.

Dla chleba. W miasteczku pruskim Jungfernheide, popisywał się na rynku pewien sztukmistrz w ten sposób, że na 5 minut kazał się zagrzebywać w piasku, poczem wychodził bez uszkodzenia. Dnia 3. sierpnia, gdy ludzie zajmujący się przy-sypywaniem go piaskiem, przeciągnęli czas próby o parę minut dłużej, znaleziono po odgrzebaniu biednego sztukmistrza bez życia wskutek uduszenia. Stwierdza to wymownie, jak niebezpieczny jest taki sposób zarobkowania.

Nie spożywać owocu z pestkami. Zdąrza się, że niektórzy ludzie spożywają owoc wraz z pestkami, nie pomnąc, że to poważne za sobą pociągnąć może niebezpieczeństwa. W pewnej wsi pod Inowrocławiem 14-letni syn tamtejszego właściciela gospody najadł się wiśni polykając zarazem pestki. Wkrótce potem zachorował i zmarł po dłuższych cierpieniach.

Dostał odpawę. Król pruski, Fryderyk Wielki, będąc pewnego razu na manewrach, ujrzał księdza jadącego na koniu. Zwróciwszy się do jednego z adjutantów, polecił mu, aby z tego księdza zadrwił. Gdy ksiądz nadjechał, adjutant zbliżył się do niego i szydłczo zagadnął.

— Kcchany księżu, zły przykład dajesz ludziom jadąc konno. Wszak Chrystus do Jerozolimy wjechał na oślicy.

Niezrażony temi kpinkami ksiądz, odrzekł.

— Odkąd Najmilościwszy nasz Król wszystkie osły zrobił oficerami, nie można już na nich jeździć.

Fraszki.

Przypadek dość dziwny. Jeden z przyjaciół kieliszka, spotyka drugiego, noszącego rękę na temblaku: — Cóż ci się stało w prawą rękę? — Oto wracając przeszłej

nocy z szynku nastąpiłem ręką na gwóźdź, ale sam się teraz dziwię, skąd się moja ręka znalazła na ziemi.

Na targu. — Sąsiedzie, powiedz mi, że dajesz za moje cielę 50 koron? — Czyś rozum stracił! Nie potrzebuję twego cielęcia, naco mam ci za nie dawać 50 koron? — Bo widzisz, jak znajdę jakiego kupca, mógłbym już sumiennie przysiądź, że był ktoś, co mi za cielę dawał 50 koron.

Każdy ma słuszość. Wojciech: — Niech pan sędzia posłucha: mam w podwórzu jabłoni, której jedna gałąź przechyla się na podwórze Błażeja i on zabiera sobie zawsze jabłka co z niej spadną. Zdaje się, że owoce, które wydaje moje drzewo, do mnie należą? — Sędzia: — Masz słuszość, panie Wojciechu. — Błażej: — Ale ja myślę, że jabłka spadając na moje podwórze, do mnie należą? — Sędzia: — Masz słuszość, panie Błażeju. — Sekretarz (do ucha sędziego). — Jednak to rzecz niemożliwa, aby obadwaj procesujący mieli słuszość! — Sędzia: — Pan także masz słuszość, panie sekretarzu.

Trafił. Zarozumiały strzelec poszedł z towarzyszem do lasu. Ujrawszy bażant, strzelił do niego i zawołał z dumą: — Trafiłem, trafiłem! widzę wyraźnie, że jedno pióro spada z niego na ziemię! — Drugi powiedział: — Ja zaś widzę wyraźnie, że wszystkie inne pióra poleciały w górę.

Troskliwość. Chory pan, cierpiący na bezsenność, zasnął na chwilę. Wtem nadszedł lokaj i budzi go. — Co się stało? czemuś mię zbudził? — pyta chory. — Panie, właśnie nadeszła godzina, w której miałeś zażyć pigułkę na sen.

W środkowej Afryce. Wódz czarnego pokolenia ludożerców, woła: — Do stu dyabłów, cóż ten kucharz tak długo daje mi dziś czekać na obiad, gdzie on jest? czemu mi jedzenia nie przynosi? — Adjutant: — Racz sobie przypomnieć wasza królewska mość, że wczoraj, w braku innego mięsa, zjadłeś swego kucharza.

Za darmo. Zegarmistrz: — Naprawiać ten zegar nie radzę panu, bo kosztowałoby to pana tyle, ileś pan wydał na zegar sam. — O, z wielką radością przyjmuję taki warunek, bo zegar ten dostałem w podarunku.

Wyjątek z listu. „Jeżeli pan jeszcze raz napisze tak niegrzeczny list, to go panu odeszlę bez otwierania“.

Co się komu należy. Adwokat współubolewa ze swoim klientem, który za oszczerstwo został skazany na 8 dni aresztu: — Co za niesprawiedliwość, iż za kilka słów dostałeś taką karę! — Zasądzony odrzekł: — Panie mecenasie, aby krzywdę tę zrównoważyć, powinienbyś teraz, za twoją długą obronę, która miała setki słów, dostać przynajmniej 3 lata więzienia!

Nieporozumienie. Karol i Adam siedzą w kawiarni. Pies Karola położył się przy nogach Adama. Ten rzecze do Karola: — Odwołaj psa do siebie, bo już czuję, że mi pchły łażą po nogach. Na to Karol do psa: — Pójdź tu, Burek, do mnie, bo tamten pan ma pchły!

Zagadka.

Nosi brodę, ale przyzna
Każdy, że to nie mężczyzna.
To, co daje, chorych leczy,
Nie jest beksą, chociaż beczy.
Tu trza wspomnieć, choć nawiasem,
Że i dzieci beczą czasem,
Kiedy w szkole, niespodzianie,
Któreś do niej się dostanie.

Znaczenie zagadki z 7-nru „Niewiasty“.

Bel-grad.